

Małżeńska przysługa

ZAJACZNIK 15

Dodano: 20 maja 2001 / Zmieniono: 20 maja 2001

Żony polityków o swoich mężach

Ciskają talerzami, marudzą po pijanemu, nie umieją pływać, mają dwie lewe ręce - tak przedstawiają naszych polityków ich kochające żony.

Trudne początki, czyli randka w ciemno

"Moja siła bierze się chyba z miłości od pierwszego wejrzenia" - zwierzyła się Aleksandra Miller. Jeśli wierzyć jej słowom, lider socjaldemokratów zachwycił ją niegdyś wyglądem bigbitowca. "Wszedł dumny z płytą Beatlesów pod pachą. Z długimi włosami, wysportowany, ćwiczył kulturystykę" - chwali swojego męża pani Aleksandra.

Marię i Józefa Oleksych zbliżyła woda. Wedle wspomnień pani Marii, w okresie przedmałżeńskim razem ze znajomymi wybrali się na wycieczkę żaglówką. "Józek pływa słabo, boi się wody i już przed eskapadą narzekał, że za duży wiatr". I miał rację, bo łódź się wywróciła. "Mój przyszły mąż trzymał się łódki i wrzeszczał (...). Kiedy wygramoliłam się z wody, miałam bojowe zadanie podtrzymać Józka za kapok, a pozostałych na duchu. Krzyczał, że chcę go utopić, i wygłaszał inne tego rodzaju teksty". Wypisz, wymaluj - polityk Józef Oleksy.

Równie romantycznie rozpoczęła się znajomość Małgorzaty i Donalda Tusków. "Spotkaliśmy się na imprezie u kolegi z roku. Donek świetnie się bawił i chyba nie bardzo wiedział, co robi i z kim, bo zaczął mnie nagle całować" - zwierza się pani Małgosia.

Trudne były początki niezwykle wielkiej miłości Jolanty i Aleksandra Kwaś-niewskich. Okazuje się, że młody Aleksander odgrywał początkowo rolę substytutu. "Był dla mnie antidotum na poprzednią miłość. Moi koledzy, którzy widzieli, jak cierpię, mówili: Słuchaj, daj spokój, są przecież inni mężczyźni. Ale ja byłam zainteresowana moim chłopakiem, z tym że on nie mógł jakoś znaleźć sobie miejsca w życiu" - opowiadała pani prezydentowa. No i nie znalazł, w przeciwieństwie do Aleksandra, który "był szalenie wytrwały". Potem nastąpiły lata 1989-1990, czyli najcięższe, gdyż ataki politycznych wrogów doprowadzały rodzinę pani Jolanty do ciężkich chorób. Lecz "jakoś przetrwaliśmy, chwalić Pana Boga" - oznajmia żona prezydenta.

Owsianka i koala, czyli czar par

Religijne elementy w wypowiedziach towarzyszek życia polityków pojawiają się częściej. Pani prezydentowa nadmieniła skromnie w "Kropce nad i", że jej mąż jest pomazańcem Bożym, dlatego zasługuje na szacunek hierarchów Kościoła, którzy pomazańcami wszak nie są. Zasługuje na szacunek także dlatego, że w prezydenckim pałacu wisi krzyż, notabene przywieziony z rodzinnego domu Kwaśniewskiego. Wątek religijny pojawia się również we wspomnieniach Marii Oleksy: "traktował mnie jak konfesjonał". Któraż Polka katoliczka nie zachwyci się takim wyznaniem?

Ciepłym człowiekiem jest Jan Olszewski. Wedle jego żony Marty Miklaszewskiej, "misie koala, które dostaje od przyjaciół, wszystkie usadza w fotelu. Może jest w tym jakaś tęsknota za dzieciństwem, które miał wspaniałe. Był bardzo kochanym dzieckiem. Mieszkał z rodzicami do końca ich życia. Zawsze wracał na noc, choćby to była czwarta nad ranem". Ponadto pan Jan bardzo lubi "kręcić pasztet albo mak (...) czasem coś przyszyć, na przykład guzik. Wśród jego przodków musi być jakiś krawiec. Jest to trochę śmieszne, bo ma takie niesprawne ręce". Rzeczywiście - jest to trochę śmieszne.

Donald Tusk "lubi gry komputerowe, ale z synem zawsze przegrywa". Nie dorównuje też Leszkowi

Millerowi, gdyż "w kinie zasypia". No i pasjonuje się piłką nożną. "Kiedyś postawiłam ultimatum: piłka albo ja. I on wyraźnie się zawahał" - przyznaje pani Małgorzata.

Cudowne chwile przeżywa za to Jolanta Kwaśniewska. "Lubimy rano potańczyć w łazience. Tańczymy na bosaka. Niestety, nie codziennie, bo mąż wstaje wcześniej". Zanim jednak wstanie, kończy pracę. "Mąż ma bardzo silną osobowość i nie konsultuje ze mną żadnych decyzji. Nie wyobrażam sobie, żeby wieczorem przychodził do mnie i w łóżku dyskutował na przykład o obsadzie stanowisk państwowych". Co prawda niepokoi opinia pani prezydentowej, że "mąż, który ma wielki temperament, wyraźnie złagodniał", ale na szczęście chodzi o to, że niegdyś na przykład "jechał samochodem tak szaleńczo, że aż się bałam, że zrobi nam krzywdę". Z prędkością dwóch siwców? - mogą zapytać wyborcy. Za to teraz jest tak, jakby chciała każda kobieta. Poza tańczeniem "rano mąż mnie rozpieszcza, przynosząc mi owsiankę na mleku, przy której kładzie jakiś kwiatusek. Na ostatnie walentynki wyciął z rzodkiewki dwa serduszka". Dodajmy, że pan prezydent "był bardzo dumny, gdy udało mu się złożyć karmnik dla ptaków. Ułatwiłam mu trochę zadanie, zdobywając dopasowane części, więc sam nie musiał heblować deseczek". I czy można się dziwić, że każda Polka kocha Olka?

Rosół na gołąbku, czyli usta i gusta

Nie każda ma tyle szczęścia, by podziwiać wyrżnięte dla niej w warzywach serca. Bo chociaż, jak wspomina Elżbieta Płażyńska, marszałek Sejmu przynosi często kwiaty, to jednak jest "oszczędny w słowach, ostrożny, nie nadużywa pieszczotliwych zwrotów. Czułość poznaję po tonie głosu, po spojrzeniu, geście". Poza tym marszałek nie jest typem człowieka upierającego się przy swoim. Choćby sprawa kupna deskorolki. Maciej Płażyński jest najpierw zdecydowanie przeciwny. "Uruchamiam własne argumenty (...). Drugiego dnia mąż słabnie, trzeciego, po kolejnej porcji argumentów, poddaje się. W końcu kupujemy tę deskorolkę" - ujawnia sztukę uprawiania polityki pani Elżbieta.

Jeszcze lapidarniej porozumiewają się państwo Wierchowiczowie. Pani Joanna, podobnie jak mąż, przewodniczący Klubu Parlamentarnego Unii Wolności, jest prawnikiem. "Dogadujemy się jak prawnik z prawnikiem. Rozumiemy się w pół słowa. Ale jesteśmy monotematyczni" - mówi Joanna Wierchowicz. Podkreśla też, że w domu sama wszystko robi - od półek po bramę wejściową, ponieważ gdyby liczyła na męża, mogłaby się przeliczyć.

Także Anna Niesiołowska ma cały dom na głowie. Stefan Niesiołowski, poseł AWS, "jest abnegatem pod wieloma względami. Gdy wróciłam po rocznym pobycie na stypendium zagranicznym, w całym mieszkaniu wisiały girlandy pajęczyn. Stefanowi zupełnie one nie przeszkadzały. Zwyczajnie ich nie zauważył. Zawsze twierdzi, że gdyby był sam, nie miałby niczego poza stołem".

Za to Józef Oleksy ma drugą, mało znaną naturę. "Otoczenie pań sprawia, że mój mąż rozkwita, rozwija pawi ogon i dobrze się czuje, tryska dowcipem, erudycją. I chyba tyle tymczasem jego" - mówi z nadzieją pani Maria. Poza tym "woli kuchnię chińską od normalnej" - czyli kuchnię nienormalną: "takie jedzonka z ryżem".

Kuchnia jest ważna również dla Maryli Krzaklewskiej, i to nawet w doniosłych momentach. Wspominając jednodaniowy obiad z Ojcem Świętym, pani Maryla tak sobie pomyślała: "Mój Boże, jaki bym Ojcu Świętemu dobry rosółek zrobiła. Taki na gołąbku albo na lekkiej kurce". Pani Maryla musiała głośno wyrazić swe pragnienie, gdyż siedzący obok niej jeden z dostojników Kościoła powiedział, że - niestety - we Włoszech zup się nie je. Któż jednak Polka nie chciałaby ugotować papieżowi rosółku na gołąbku?

Mniej kłopotów z zupą i jej konsumentem miała Joanna Onyszkiewicz, żona polityka UW: "Kiedyś Janusz delikatnie mi wypomniął, iż przesoliłam zupę. Odparłam, że to oznaka miłości, niech je i nie narzeka". Po takiej zaprawie wojskowa grochówka musiała się wydawać ministrowi obrony ambrozją.

Nerwobóle, czyli kochaj albo rzuć

Zupy i naczynia do ich konsumowania odgrywają czasem rolę stresometru. Jak wspomina Jolanta Kwaśniewska, jej mężowi zdarzyło się, że "rozbił talerz o ścianę". Na szczęście powodem rzutu było poirytowanie przebiegiem debaty sejmowej.

W śladle państwa Tusków zdarzyło się, że latały jajka. Przyczyna była jednak bardziej prozaiczna: "Kiedyś przygotowałam jajka w sosie musztardowym - wspomina pani Małgorzata. - Kładę więc na talerzu te jajka i chcę polewać sosem, a tu, niestety, leci jakaś papka. Spojrzałam wściekły, chwycił jajka i rzucił o ścianę". Pani Małgorzata w ogóle musi pilnować męża. "Niezachwiana pewnością siebie to niedobra cecha. W razie potrzeby wyprowadzam więc męża ze stanu zadowolenia. Udowadniam mu, jaki jest nędzny". Mimo to "on bywa mendowaty", czyli "chodzi i mendzi: masło znowu nie wyjęte z lodówki. Albo, taki zniechęcony, patrzy na mnie i mówi: Ale ty masz grube nogi". W dodatku mąż pani Małgorzaty "kiedyś lubił wypić. Robił się wtedy marudny. Wciąż pytał: Czy mnie kochasz?. Albo płakał, że nikt go nie kocha. Teraz się pilnuje" - oddycha z ulgą pani Małgorzata. Po czym konstatuje: "Mąż nie jest opiekuńczy. Raczej sam wymaga opieki".

Nie on jeden. "Józek jest na pewno w dużym stopniu egocentrykiem. Lubi, żeby się nim opiekować, natomiast nie przepada za opiekowaniem się innymi" - przyznaje Maria Oleksy, żona było nie było premiera opiekującego się kilka lat temu krajem.

Nerwowy bywa także Stefan Niesiołowski. "Kiedy dotrą do niego jakieś złe wiadomości, jest bardzo zdenerwowany. Powtarza wówczas, że padyszach kazał ścinać tych, którzy dostarczali mu złych wieści". Czy obywatelom nie powinien się spodobać polityk o tak stanowczym usposobieniu?

Szczęśliwe są żony polityków. Mogą pomagać im w karierach. Dlatego pomagają, jak potrafią. Efekt potwierdza starą tezę: najgorszymi wrogami bywają najbliżsi.

Całość tekstu dostępna w subskrypcji „Wprost Premium”.

Ten i więcej artykułów możecie przeczytać Państwo korzystając z WPROST PREMIUM.

Czytelnicy korzystający z WPROST PREMIUM zyskują także dostęp do: wydań tygodnika „Wprost”, wywiadów, rankingów, magazynu weekendowego, archiwum, podsumowań dnia oraz podcastów i programów.

Wypróbuj w promocji i czytaj